

Najord niemców na Polskę w 1939 r. 328

Jest piątką polską jesien. Słoneczny dzień wrześniowy.  
 Można jednak zauważyć jakiś dziwny nastrój.  
 Ludzie coś radzą i widzą, że są zaniepokojeni.  
 Nic dziwnego - wojna. Na sam dźwięk tego wyrazu  
 ogarnia człowieka jakiś terror. Wśród nich wrę  
 gorączkowa praca. Jakis przygotowania, kopanie  
 schronów, chowanie różnych rzeczy. Niektórzy opuszczają  
 miasto i wraz ze swym dobytkiem uchodzą na dalsze  
 wioski. Matki tęsknią z płaczem swych synów, którzy  
 spieszą do szeregu. Nagle z daleka daje się słyszeć  
 głuchy pomruk samolotów. Jest ich widocznie dużo.  
 Może to nasze? Nie. Każdy wystraszony zbliżające się  
 niebezpieczeństwo. Już są blisko. Słychać powoli po niebie  
 wydające groźny jęk. Wreszcie powietrze wstrząsnął  
 silny huk. Ta pierwsza bomba upadła na miasto.  
 Za nią posypały się następne. Wszystko teraz zmieszano  
 się razem. Huk bomb, kury, dym wystrzały z dział i  
 karabinów oraz krzyki i nawoływania przerażonych ludzi.  
 Zapanał wielki popłoch. Ludzie biegną z miejsca na miejsce  
 nie mając nadziei odpowiedniego schronienia. Każdy szuka  
 wszystko i niekiedy sam nie <sup>wię</sup> dokąd. Rolnik pracujący na polu -  
 porwał konia, który wraz z plugiem pędzi jak szalony.  
 Dalej koń niekiedy ciągnąc za sobą kawałek wosa, a na  
 pastwisku rybnym ratownie bytło uwiązane torowca. Ogólny  
 popłoch uderzył się wszystkim. Krzyki, bieganie, wrawa i  
 jeszcze do tego te huk wybuchających bomb. Ludzie na  
 chwilę stracili nadzieję, że ten straszny wróg zostanie kiedyś  
 pokonany.

Nieszczęście niechciane. Niemcy wyrzucili wszystkie bomby, zaprzestali piekielnej mowy. Samoloty odlatują pozostawiając po sobie góry i masy trupów. Ludzie powoli wychodzą ze swych kryjówek idąc patrzeć, czy też Niemcy dużo rozbili domów i ile ofiar jest w ludności. Zabitych jest dużo. Teraz naprawdę ludzie widzą, że „szwab” nie żartuje. Na każdej twarzy widać przerażenie, rozpacz i dziką nienawiść, bo w wielu rodzinach oplotkują kogoś, kto padł ofiarą potwornego bombardowania. Nadeszła noc. Jest ciemno, lecz nie potrafi ona długo, gdyż dzień przyniesie znowu to samo. Wśród ciemności widać przebija się blask tury odbijający się na niebie. Oto polskie miasta i wioski dopalają się. A w krótki niemiecki witan pogardą i nienawiścią wpadną na swych czołgach i samochodach i rozpoczną swą gospodarkę w naszym kraju. Patrząc na nich, ma się wrażenie, że to banda rabusiów, które wtargnęła przemocą do cudzej własności i rozdrążyła się, jak u siebie. Teraz w pierwszych dniach wyrobili sobie własną opinię, przeprowadzając karne ekspedycje w naszym mieście. Rozpoczęli swą krwawą robotę paląc i bijąc kto padł ręką. Niech wie polski naród że na „bohaterów” niemieckich nie śmie podnosić ręki. To mamerka, aby nikt nie stawiał Niemcom żadnego oporu, lecz pogodził się z losem. Po karnej ekspedycji nienawiść do Niemców stała się jeszcze większą, tym bardziej, że Polacy czuli się narazie bezsilni, gdyż nie mogli liczyć na czyjąś pomoc. Śmie narazie byli bezsilni, bo chociaż krótko trwało wojno, lecz zniszczyło wszystkie nasze siły. Żołnierze pobity wracali rozpaczeni do domu, lub przetrzymywani przez Niemców

szedł do obozów na powiewie. Niemcy nie gospodarowali  
się w naszym kraju na dobre starali się wprowadzić „kulturę  
zachodnią”. A więc: każdy musi pracować, bo jak nie, to daje  
mu pracę wywozić w głąb Niemiec. Widzi jak dbają o Polaków.  
Polacy nie mogą spokojnie usiedzieć, coraz splotają niemiecki  
jakiegoś „szpasa”. Często słychać jak jakiś pociąg niemiecki  
wyleciał w powietrze, albo jakiś niemiec padł na ulicy  
nie wiadomo od kogo. Niemcy teraz prawie oszaleli. Masowe  
aresztowania, rozstrzelania, ale i to nie wiele pomaga.  
Polacy nie zwracają na wielkie ofiary, byleby dokuczyć  
podłym bandytom. Wszystkie więzienie już repetitione.  
Tysiące ludzi ginie dziennie w Oświęcimiu, Majdanku  
i innych więzieniach. Niemcy rządzić się nad Indonezją,  
z największym okrucieństwem. Żanin kogoś robię,  
to musi on przejść wielkie męki, które niemiecom  
sprawiają przyjemność. Ginie polski naród tylko  
dlatego, że nie przywykł do niewoli. Lecz z każdym dniem  
w sercach Polaków wstępuje większa otucha. Coraz śmielsze  
wystąpienia „lesnych”. Nawet na niemieckich widac już  
przygnębienie. Nie są już tacy pewni zwycięstwa.  
Na wschockie spotkali silniejszego od siebie,  
który ich bije bez litości pędząc w popłochu do Niemiec.  
A tam bomby a u nas partyzanci a na wschockie  
„Katiuse”. Co teraz robi? Jak teraz ma kapitulować  
taki nieswycierany naród, który marzył o państwie  
całego świata. Bardzo mu jest przykro dla musi.  
Wycofuje się więc szybko lecz ratuje Polaki opuścić, a więc  
uchoconie niszczy i pali wszystko co się da. Wkrótce wjechali  
wtem z niemiecką polskie wojsko, z czerwoną armią.  
Po tylu latach niewoli zobaczyliśmy wreszcie polskiego żołnierza.